

# ZACZYN



T Y G O D N I K

Nr. 32 (133)

Warszawa, czwartek dnia 10 sierpnia 1939.

ROK IV

„Orężem tylko pokój zdobyć możemy...”

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

## Mowa Naczelnego Wodza Marsz. Śmigłego - Rydza

Dobrze się stało, że przed rozpoczęciem „pożniwnego” kryzysu europejskiego usłyszeli wszyscy deklarację z ust Wodza Naczelnego Polski, złożoną przed półtora tysiącem sztandarów, których każdy ornament haftowany jest krwią, stężoną na wszystkich frontach ostatniej wojny i przed stutysięcznymi szeregami tych, którzy zazdroszczą chorążym starych sztandarów i dopominają się o swą nową legendę.

Przemówienie Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza nie mogło zawierać żadnej sensacji politycznej, albowiem od 25 lat błonia krakowskie mają swój ustalony, zawsze ten sam język i zawsze tę samą treść. Ci, którzy tam powracają, nie muszą doganiać zmieniających się czasów; wystarczy, że sięgną do pierwszych dni swojej walki, aby znaleźć gotową i wciąż tę samą wytyczną na nowe wypadki. Dzięki temu mowa Wodza Naczelnego, która w rocznicę historyczną musiała być zarazem oświadczeniem na chwilę obecną, mogła w tak lapidarnym skrócie nawiązać wspomnienia z dniem dzisiejszym i dzięki temu, zaraz po prostym przypomnieniu nauki Komendanta, bez żadnych przejść mogło paść słowo — G d a ń s k.

Po śmierci Marszałka Piłsudskiego zapowiedział na Sowińcu Naczelnny Wódz, że od sukni Polski nie pozwoli oderwać ani guzika. Po miesiącach wojny nerwów i przed nieznanymi a prawdopodobnie decydującymi wypadkami — stanowisko Wodza jest niezmiennie i jest najwyższym wyrazem całej Polski.

Dla pamięci wszystkich: przeciwników, przyjaciół i obojętnych, Marszałek Edward Śmigły - Rydz obwieścił prolog ocze-

kiwanych wydarzeń; nie pozostawił w nim żadnych złudzeń dla tych, którzy jeszcze liczą na to, że przez podwojenie stawek mogą zagrać w te same karty co w zeszłym roku.

Zdanie, że nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, iż pokój, to jest takie słowo, które dla jednych oznacza brać, a dla drugich dawać — jest przeznaczone dla błądzących się jeszcze widm monarchijskich. Zapewnienie, że przeciwstawimy się wszystkim środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego Państwa — posłuży za przestrożę, że w zasięgu Rzeczypospolitej nie ma „martwych pól”, na których mogła by grasować interpretacja dyplomatyczna. A w końcu na użytek tychże samych widm monarchijskich i wszystkich, którzy zabrnęli w kłamstwo „krzywdy niemieckiej” wypowiedziane są słowa o równej wartości naszej miłości Ojczyzny. Jeżeli na ołtarzu pokoju mają narody składać ofiary, to jakież trybunał może aspiracjom niemieckim nadawać taki ciężar, aby przeważały nad uczuciami wszystkich innych narodów.

Odgłosy prasy zagranicznej świadczą o tym, że co w przemówieniu Wodza Naczelnego Polski zostało wypowiedziane na użytek opinii publicznej świata — to zostało przez nią zrozumiane należycie. Dzięki temu w mglisty okres kryzysu politycznego Europy wkraczamy w sytuację całkowicie wyjaśnionej i w pozycji, odpowiadającej naszej godności.

Naczelnny Wódz, Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz na Błoniach krakowskich podczas uroczystości XXV-lecia Czynu Legionowego wygłosił do tysięcznych tłumów następujące przemówienie:

Koledzy!

Jeśli wśród wielu dni, tworzących rok, tak dużo znajdujemy dat, które wyodrębniły się, nabrały szczególnego znaczenia, rezonansu historycznego i treści emocjonalnej dzięki osobie Komendanta — to dzień 6 sierpnia jest jak gdyby rodzicem tamtych wszystkich dni, jest jak gdyby tym wschodem słońca, od którego zaczyna się dzień, a bez którego nie ma dnia i panuje ciemność nocy.

Dzień 6 sierpnia 1914 r. jest heroiczną realizacją decyzji Komendanta, który nie chciał, by na szalach losów, wających się nad polskimi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło szabli polskiej.



Ten dzień jest przede wszystkim wielkim nieśmiertelnym Dniem Komendanta, lecz równocześnie jest historycznym, wielkim Dniem Polski i to w podwójnym znaczeniu. W znaczeniu realnych skutków i następstw tego dnia dla sprawy niepodległości Polski, i jako wykładnia zasad i prawd, dotyczących narodowego i państwowego bytu. Te zasady były podstawą decyzji Komendanta i skoncentrowały się w niej jak w soczewce.



Zastanówmy się przez chwilę nad następstwami tego dnia. Mówiąc językiem wojskowym, jest to dzień wyjścia tego natarcia, w którym Komendant, prowadząc nas nieugięcie po przez burzę dziejową, przez twarde próby, po przez ruiny i zgliszcza naszego kraju, a czasem zdawało się, że po przez ruiny i zgliszcza naszych nadziei — doprowadził do niepodległości Polski.

Jakżeż daleki, jak wstrząsający treścią i skutkami jest ten marsz od 6-go sierpnia do niepodległości Polski.

W naszej kolumnie, tak nielicznej, nad którą unosiła się pieśń o Tym, co jedzie na kasztance, pieśń kończąca się refrenem „Hej, hej, Komendancie, miły Wodzu mój” — w tej naszej kolumnie znalazł się w końcu naród, gdy w okresie wojny polskiej trzeba było wydrzeć ostatnim aktem wojennym byt państwowy Polski.

Postawmy sobie pytanie: jak wyglądałaby ta wojna polska bez Komendanta?

Pamiętamy te wydarzenia, potrzęsały one nami i myśmy nimi potrzęsałi, ale jakżeż sobie uzmysłwić te miesiące ważenia się i rozstrzygania losów polskich bez Komendanta, bez Jego pracy wodzowskiej, bez jego nadludzkiego wysiłku i tego wszystkiego co od Niego biło, działało, zmuszało do działania na zasadzie miłości lub grozy?

Któż mógłby wypełnić to olbrzymie zadanie naczelnego dowodzenia i budowania równocześnie państwa?

A dowodzić trzeba było w niewiarygodnie ciężkich warunkach technicznych, stwarzając z niczego armię, — a budować trzeba było państwo w kraju, obciążonym złowrogim dziedzictwem wielkiej wojny, obciążonym moralnym dziedzictwem wielu lat niewoli.

Lecz jeśli trudno sobie wyobrazić Polskę ówczesną i zwycięstwo bez Komendanta, to również trudno sobie wyobrazić wypełnienie przez Komendanta tego zadania Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa bez dnia 6 sierpnia 1914 r.

Praca Komendanta w czasie wielkiej wojny, to okres zdobywania wodzostwa, to okres ciężkiej walki, ale równocześnie okres doświadczenia samego siebie i doświadczenia narodu, okres rozrastania się orlich skrzydeł, poznawania natury i praw tych piorunów, które miały później paść z Jego wodzowskich dłoni.

Walki legionowe przyniosły też Polsce w darze swój żołnierski dorobek ideowy i techniczny, który stał się ważną pozycją ówczesnego naszego potencjału wojennego.

Aby się mógł dokonać r. 1920, musiał uprzednio nastąpić 6 sierpień, z całą po nim następującą goryczą i chwałą.

Więc 6 sierpnia, będąc wielkim, nieśmiertelnym Dniem Komendanta i równocześnie z powodu realnych skutków i następstw, jest historycznym, wielkim Dniem Polski, dla niepodległości Polski.

Lecz ma on jeszcze drugi tytuł dla historycznej wielkości, oto jest wykładnią kapitalnych zasad ideowo - politycznych, wiecznie żywych i zawsze ważnych.

Jakie to są zasady?

Oto one:

1) Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by ono było prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba płami ojczyznę. Życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy ojczyzna krzywdą krwawi.

2) Gwałtu wymierzonego przeciwko ojczyźnie, nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

3) Gwałt zadawany siłą — musi być siłą odparty.

4) Własną siłą stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, który umie bić się i umierać za ojczyznę.

Oto w największym skrócie ujęte te zasady, które były podstawą decyzji Komendanta w dniu 6-tym sierpnia 1914 roku. Są to prawdy odwieczne.

Komendant przeniósł je z dziedziny mądrości wieków na realny grunt politycznego działania. Z Jego rozkazu legionisanci przelewali swą krew, by te prawdy weszły w krew całego narodu.

My jesteśmy tym szczęśliwym pokoleniem, w którego oczach naród zaczął oddychać tymi prawdami, jak czystym, zdrowym powietrzem, bez którego nie ma życia. My jesteśmy tym pokoleniem, które pod rozkazami Komendanta walczyło wtedy, gdy Polska ręką żołnierza odnalazła stracony wątek swego życia historycznego i swego posłannictwa.

Tej busoli z rąk nie wypuścimy.

A gdy w czasach dzisiejszych słowa **p o k ó j i w o j n a** na przemian są na ustach świata — to my stwierdzamy: Cenimy i szanujemy pokój tak, jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, że pokój to jest takie słowo, które dla jednych odznacza **b r a ć**, a dla drugich **d a w a ć**.

Nie żywimy w stosunku do nikogo agresywnych zamiarów, co jest chyba jasne i nie ulega wątpliwości, tak samo jak nie ulega żadnej wątpliwości, że **p r z e c i w s t a w i m y s i ę** wszystkim środkami bez reszty każdej próbie bezpośredniego, lub pośredniego naruszenia interesów, praw i godności naszego Państwa.

Uważam za swój miły obowiązek stwierdzić z głębokim odczuciem i żołnierską wzajemnością, że Polska ma wśród narodów szczerych przyjaciół, którzy rozumieją sedno sprawy i którzy określili swój stosunek do nas.

Stanowisko w sprawie Gdańska, w ciągu stuleci związanego z Polską i stanowiącego płuco jej organizmu gospodarczego, Polska sprecyzowała niedwuznacznie.

Nie myśmy zaczęli proces gdański, nie my wycofujemy się z zobowiązań i nasze postępowanie będzie dostosowane do postępowania strony drugiej.

I niech nikt nie sądzi, że nasza miłość ojczyzny ma mniejsze prawa, lub mniejsze nakłada obowiązki, aniżeli jego miłość ojczyzny.

**P r z e d t ą p o m y ł k ą o s t r z e g a m y .**

## PRZED PRÓBĄ

### Między Bałtykiem

#### a Morzem Czarnym

W przeddzień przemówienia Wodza Naczelnego, spotkał się Gdańsk z otrzeźwiającym ostrzeżeniem ze strony polskiej. Wyrozumiałość Rzeczypospolitej była przez Gdańsk widocznie zrozumiana jako objaw braku swobody decyzji i niepewności swego stanowiska. „Opukiwanie” frontu polskiego przez mnożenie prowokacji i szykanowanie służby celnej zaczynało już zagrażać naruszeniem zasady polskich uprawnień celnych. W tym stanie rzeczy Władze polskie musiały zaniechać swej metody unikania „prób” sił rozmienianej na drobne” i zdecydowały się na stanowcze wystąpienie; rezultatem interwencji jest narazie formalne ustąpienie Gdańska i chwilowe „odprężenie”. Używamy słów narazie, formalne, chwilowe i stosujemy cudzysłów, gdyż awanturnicza polityka (znowu w cudzysłowie), „gdańska” nie pozwala na ocenę sytuacji dłuższą jak do czasu oddania numeru do druku i nie wiadomo nawet, jak wypadki się rozwiną w chwili ukazania się artykułu.

Na różnych odcinkach frontu „wojny nerwów”, pojawiają się zarysy nowej akcji niemieckiej — ściślej, sposobów, jakich użyją Niemcy w rozwijaniu swego działania. Jednym z nich jest ostentacyjne, całkiem nie wojskowe, koncentrowanie wojsk na granicy polskiej i wytwarzanie nastrojów wojennych.

Mimo zapowiedzi, rokowania angielsko - francusko - sowieckie nie doprowadziły do sformułowania paktu i muszą być podparte uprzednim porozumieniem wojskowym. Główną trudnością polityczną pozostała nadal kwestia agresji pośredniej i związane z tą kwestią zagadnienie gwarancji dla państw bałtyckich. Zagadnienie to jest tym bardziej skomplikowane, że rozwiązywanie jego odbywa się, jak dotychczas, ponad głowami państw zainteresowanych, przy czym państwa te nie zamierzają korzystać z jakichkolwiek gwarancji, zdecydowawszy się na politykę neutralności i obrony swej pełnej samodzielności. Wyraz tej decyzji dał szwedzki minister spraw zagranicznych Sandler, podkreślając, że państwa mniejsze nie mogą być biernym przedmiotem polityki mocarstw i tylko one mogą określać potrzebę gwarancji i stopień oraz moment zabezpieczenia.

Przyznając całkowitą słuszość zasady, musimy jednak zauważyć, że kwestia państw bałtyckich, należy do problemów nie rozwiązanych i że w obecnych warunkach neutralność ich jest czysto teoretyczna, gdyż *rebus sic stantibus*, każde z nich z osobna może być całkowicie podatnym obiektem polityki Niemiec, i w zetknięciu się z nią może wprowadzić zachować czystą zasadę neutralności — ale nie samodzielności.



Jeżeli przyjmie się założenie, że III Rzesza nie rozpocznie wojny *sensu stricto*, dopóki nie wyczerpie wszystkich środków „rozszerzonej strategii” i nie zajmie wszystkich pozycji wyjściowych przez działanie według wzoru zastosowanego w akcji przeciwko Czechosłowacji — w takim razie należy oczekiwać, że obok prób politycznego załamania stanowiska Polski, w najbliższym czasie będziemy świadkami powtórnego wstrząsu w basenie Dunaju.

Jeżeli by III Rzeszy chodziło tylko o zatoczenie możliwie szerokiego kręgu przestrzeni życiowej w rozumieniu pokojowej penetracji gospodarczej, to w takim razie III Rzesza nie miałaby w rejonie naddunajskim już nic więcej do zdobywania, gdyż pod względem wymiany handlowej Niemcy zajmują tam już stanowisko bezwzględnie dominujące i nic im nie stoi na przeszkodzie w normalnym korzystaniu ze wszystkich dobrodziejstw współpracy z tamtymi krajami. Ale — jako że pojęcie „Lebensraum”, według Niemców, zaczyna się dopiero od możliwości grabieży pieniędzy, zboża, surowców i żywej siły ludzkiej jak w Czechach — przeto niezawisłość Węgier, Jugosławii, Bułgarii, Rumunii i Grecji może być w każdym czasie i pod każdym względem zawsze zagrożona.

Przykład Słowacji wskazuje, że nawet dopomożenie Niemcom w ich inwazji nie wykupi kraju od losu ziemi podbitej.

Najniebezpieczniejszym czynnikiem dla państw w basenie dunajskim i na Bałkanach był okres tuż po zajęciu Czech, kiedy runęły szczątki dawnego systemu bezpieczeństwa i każde z państw stanęło w obliczu nacisku niemieckiego samopas, a skłócone z sąsiadami. Na szczęście — przystawianie straszaka węgierskiego do skroni wszystkich niemal krajów otaczających Węgry — skrupiło się tylko na żalosnej Słowacji. Rumunia i Jugosławia, stosując taktykę „elastycznego oporu”, uchyliły się przed pierwszym impetem niemieckim i zdołały utrzymać swobodę decyzji; nie czynią na razie z niej użytku, zachowując stanowisko wyczekujące — wyczekujące na kolejną rozgrywkę polsko - niemieckiej.

Do roli przyszłego narzędzia inwazji niemieckiej na południowy - wschód typuje się obecnie Bułgarię, której podczas wizyty premiera Kiosseiwana w Berlinie — jak donosi prasa francuska — czyniono propozycje zawarcia sojuszu wojskowego i poparcia postulatów rewindykacyjnych wobec sąsiadów.

Idea połączonej i samodzielnej Europy Środkowej znajduje się obecnie w stadium mgławicy niebytu. Po upadku systemu, gwarantowanego instytucją Małej Ententy, żadne z państw basenu dunajskiego nie kwapi się do widocznej i sformułowanej współpracy z inny-

mi, obawiając się nawet obciążyć swój rachunek sytuacją najbliższych współtowarzyszy w oporze przeciwko III Rzeszy. Prowizorium takie nie może trwać długo; pod grozą złażenia życia w Europie południowo - wschodniej musi tam dojść do oczyszczenia atmosfery i do stworzenia formy współżycia narodów środkowo i południowo - europejskich, gwarantującej pokojowy rozwój ludów.

### Zwierciadło

Mimo, że od przemówienia pułk. Z. Wendy w Cieszynie upłynął z górą miesiąc, powracamy jeszcze do niego, a to z tego powodu, że należało ono do tego rodzaju wydarzeń, które dają doskonałą sposobność do „puszczenia farby” przez niektóre organy prasowo - partyjne. Oświadczenia oficjalne nie dają takiej okazji, co najwyżej można dać upust swej irytacji konfiskując je częściowo (Warszawski Dziennik Narodowy po przemówieniu Wodza Naczelnego w Krakowie), natomiast z przemówieniami przywódców ugrupowania politycznego można już sobie użyć, nie bacząc nawet na to, że okoliczności, wśród jakich były wygłoszone, nakazywałyby nieco więcej przyzwoitości i taktu politycznego.

W napaściach na cieszyńskie przemówienie pierwsze miejsce — razem ze „Zwrotem” — zajęła prasa Stronnictwa Narodowego, z *Warsz. Dziennikiem Narodowym* na czele, oczywiście jak zawsze w sposób daleki od bystrości publicystycznej i elementarnej lojalności w polemice.

Pomijamy demagogiczny chwyt Dziennika z insynuowaniem pułk. Wendzie „ustrojowych zapędów totalistycznych”, bo na to, aby Dziennik zrozumiał różnicę między postulatem silnego ustroju państwowego, a „zapędami totalistycznymi” — trzeba nieco więcej kultury politycznej niż może mieć Dziennik, działający wśród czytelników, których chce się utrzymać w ghetto tępoty politycznej.

Zalecamy natomiast redakcji Dziennika, aby zaczęła prenumerować prasę zagraniczną, chociażby francuską, owszem pravicową i nacjonalistyczną, więc nie obcą ideowo dla Dziennika i ażeby polecała swym pracownikom czytać ją dokładnie. Dość łatwo będzie można wówczas znaleźć sporo artykułów, wskazujących na paradoks „frontu demokracji, który aktywność swą zaczął rozwijać, dopiero po zetknięciu się z przyjaznymi ustrojami autorytatywnymi. Dopiero wtedy można będzie zaryzykować powołanie się na prasę zagraniczną; bez tego zarządzenia łatwo narazić się na zarzut niedouctwa.

Miarą finezji polemicznej W. Dziennika Narodowego jest dociepne zauważenie, że na temat ustroju Polski nie znajdzie się aluzji w oświadczeniach francuskich i brytyjskich mężów stanu; oczywiście że nie ma, bo

który z mężów stanu pozwolił by sobie na nietakt opiniowania stosunków wewnętrznych państwa zaprzyjaźnionego.

Sedno rzeczy zrozumiem W. Dziennik Narodowy może dopiero, gdy zapytamy za czyich rządów Polska była pod „przjacielskim naciskiem” mocarstw zachodnich w sporze z Niemcami, a kiedy te same mocarstwa zapewniły Polsce swe poparcie. Poprzednio również istniała, niezłomna postawa narodu polskiego w obronie słusznych praw i interesów Polski. Co wpłynęło na taką zmianę?

Do W. Dziennika Narodowego szybko doszłusował *Kurier Polski*, bezradnie poszukujący sprzymierzeńców dla ratowania interesów swych mocodawców i przystający skwapliwie do każdego z lewa i prawa, byle by przedłużyć fikcję powstrzymywania procesu gnilnego swego światka. Gdzie zbierają się dotknięci tym procesem, tam oczywiście musi się zgłosić również „Zwrot”; mało mu było raz popisać się zdolnością plucia w górę, musiał jeszcze w numerze z 23 lipca po raz drugi zadokumentować swój, całkowity upadek poziomu; forma tego artykułu potwierdza słuszność ludowego powiedzonka „nie ruszaj... bo cuchnie”.

Należało by w całkiem innym miejscu zanotować „*Politykę*”, omawiającą cieszyńskie przemówienie w artykule p. t. „Istota ustroju w czasie wojny”. Poziom tego artykułu tak jak skrawo odbija od płaskości poprzednio cytowanych głosów, że omawianie go, jednym tchem, razem z tamtymi jest krępujące. Ale może nawet i lepiej będzie, gdy zestawimy je tuż obok siebie, gdyż w ten sposób uzyskujemy tym wyrazistszy przykład, że przecież istnieje możliwość rozmowy „ponad płotami”, tam, gdzie panują prawa kultury.

„*Polityka*” po zacytowaniu ustępu z przemówienia, dotyczącego zasad ustrojowych, pisze:

„Okres wojny to okres wielkiej zmiany całego życia politycznego i gospodarczego. Prowadzić politykę wojenną w czasie pokoju, to wycisnąć cytrynę i zostawić suchą skórkę na okres, gdy właśnie soku potrzeba. Ale prowadzić politykę pokoju w czasie wojny to znaczy nieuchronna i szybka klęska.

Powyżej cytowane zdanie z mowy pułk. Wendy rzuca twierdzenie. Nie można tego nazwać apelem, które my jednak na apel zmienić możemy. Jest tu dylemat zmian jakie okres wojny w naszym wewnętrznym ustroju wywołać winien. że nastąpić musi wielkie prawdziwe Treuga Dei, że muszą ustać wszelkie waśnie i kłótnie,

to jasne. Etap ten nastąpił już samorzutnie, i nawoływanie doń byłoby słóznioną tromtadacją. Oprócz napadu Kuriera Porannego na Witosa, oprócz nieprzytomnych reminiscencji antyukraińskich i antyżydowskich pomniejszych organów, z epoki gdy jeszcze tworzenie nowych wrogów wewnętrznych było tylko błędem, nie zaś zbrodnią, — oprócz tych, jak mówimy sporadycznych nieprzemysłanych wyskoków, całość opinii wykażuje jednomyślny spokój i zaufanie do własnego spokoju. Słusznie „*Myśl Polska*” przestrzegła przed głupowatą papkinadą, i słusznie „*Wiadomości Literackie*” przestrzegły powtórzyły. Naród polski wie, że czeka go walka ciężka, w której nadejść mogą chwile próby. Jesteśmy na nie gotowi. „Przegrać możemy wszystkie bitwy, — mówią Anglicy, — oprócz tej ostatniej”. Wspaniały spokój i obojętność wobec przeciwności losu, opancerzenie zupełne zarówno na nastroje groteskowej papkinady, jak i na panikarstwo, które jest jej dzieckiem nieodstępny, oto cechy, które w sobie utrwalamy.

O tym pisać nie potrzeba. Problem, jaki pozostaje, jest nie tyle bezpośrednio psychologiczny, ile wchodzący w zakres techniki rządzenia. Czy w chwili wojny winien powstać rząd „koalicyjny” — jednoczący wszystkie, nawet opozycyjne ośrodki polityczne, czy też wszystkie te ośrodki winne zadeklarować pełną i zupełną ufność dla rządów wojskowych?

Oba rozwiązania mają swoje plusy i minusy. Koalicja, zwłaszcza jeżeli w nią wejdą prawdziwi chłopcy, poruszy głębiej jeszcze niż to dotąd mamy masy naszej ludności rolniczej i rzemieślniczej, w szczególności w wieloletnich pozorów partyjności, jeśli jego zalety nie mają być okupione stólką większymi wadami. Wadami tymi targi o teki, obawa przed odpowiedzialnością, kombinacje na jak największy udział w żłobie, to wszystko co jest nam aż za często dobrze znane z epoki sejmowalstwa. To samo mało nie przyprowadziło Francji o klęskę, — gdyby nie faktyczna dyktatura, cywila coprawda, ale cywila o jakże militarnej duszy — Clemenceau. Republika rzymska zawdzięczała swoje nierównane sukcesy temu, iż w czasie wojny władzę obejmował dyktator. Skąd inąd jednak absolutne wyrugowanie elementów cywilnych bywa nader niebezpieczne.

Konkluzje tych rozważań są następujące: rządy koalicyjne w czasie wojny nie są wskazane. Natomiast wskazany jest udział przedstawicieli indywidualnych warstw chłopskiej i robotniczej, przedstawicieli takich, których by podejrzenie o partyjność nie mogło dosięgnąć. Rządy winne zawierać w dużym stopniu element wojskowy, i udział tego elementu winien być decydujący. Ale obok niego musi być reprezentowany i świat cywilny, — choć dający gwarancję militarystom, poświęcenia, obiektywizmu i odwagi cywilnej.

Ponad tymi wszystkimi zasadami królować musi niewzruszenie jedna: rządy muszą być silne, ufne w swoją wielkość, w swoją misję prowadzenia Państwa do próby najcięższej, nie lękające się odpowiedzialności nie szukające poklasku. Ci, którzy wykazali — na jakichkolwiek bądź stanowiskach jakie zajmowali — baczne, skłonność do szerzenia waśni, czy to zbyt zacofanie, brak szerokich horyzontów, winni bezwzględnie zrobić miejsce siłom nowym, któreby zastąpiły rutyniarstwo — inicjatywę, zacofanie — postępem, gadatliwość — pracą, indolencję — czynem.

Oto elementy, których premicie zostały rzucone w Cieszynie, i które oby jaknajszybciej stały się faktami.

**TREŚĆ NUMERU:** Mowa Naczelnego Wodza Marsz. Śmigłego-Rydza. — Przed Próbą. — Między Bałtykiem a Morzem Czarnym. — Zwierciadło. — Tradycja Bojarda. — „Kodeks Rodzinny”: nowe ustawodawstwo ludnościowe we Francji. — Jean Moréas: Stanza. — Salazar pseudonimem. — Premiowane nieróbstwo. — Strategia „osi”.



# „KODEKS RODZINNY”

## Nowe ustawodawstwo ludności we Francji

Od przeszło stu lat słabnąca rozrodczość narodu francuskiego stała się nie tylko jedną z najbardziej popularnych „demograficznych prawd”, lecz przede wszystkim przekonującym argumentem dla uzasadnienia niebezpieczeństwa, jakim grozi każdemu narodowi zmniejszający się rozwój liczebny żywej siły ludzkiej.

Sąsiedzi ze wschodu i południa od dawna starają się szerzyć przekonanie, że zjawisko to jest nieuniknioną koniecznością przyrodzonych cech Francuzów. Sami Francuzi natomiast nie bez słuszności zwracają uwagę, że zjawisko spadku przyrostu naturalnego bynajmniej nie jest jednolite, ani w czasie, ani tym więcej w przestrzeni. Istnieją dzielnice Francji dziś wyludniające się, mimo, że rozrodczość ich mieszkańców w niedawnej nawet przyszłości była przysłowiowa, a Francuzi w Kanadzie szczytą się słusznie nadzwyczajną płodnością swych kobiet.

Równocześnie, wbrew powszechnemu przekonaniu, Francja bynajmniej nie jest narodem tak jednolita, jakby się na pozór wydawało. Dość wspomnieć, że ruchy separastyczne (Bretonia) są nie mniej silne, niż w innych, „narodowościowo mieszanych” — krajach. Tym mniej można mówić o jednolitości rasowo - etnicznej.

Te względy w połączeniu ze specyficznym układem stosunków gospodarczych skłaniają

stale Rządy Francji do podjęcia kroków celem utrzymania przyrodzonych właściwości tłumionych sztucznymi warunkami. A sprawa jest tym ważniejsza, że właśnie w tym zakresie sprawdza się w całej rozciągłości zdanie Lemaitre'a, że „we Francji wszystko przychodzi o stulecie wcześniej niż gdzie indziej”. I istotnie: zjawisko systematycznego spadku przyrostu naturalnego stwierdzone dla innych krajów w ostatnich kilku dziesiątkach lat, we Francji miało miejsce już od początku zeszłego stulecia. Wprawdzie po likwidacji burzliwego okresu napoleońskiego przyrost dzieci we Francji wykazał pewną wyższość, później jednak aż do 1880 utrzymuje się na poziomie nie przekraczającym średnio 3%. W latach następnych, mimo zupełnie spokojnego czasu, siła rozrodcza Francji w dalszym ciągu słabnie i w ostatnim roku sięga średnio zaledwie 2%.

Konsekwencje polityczne na arenie międzynarodowej nie dały na siebie długo czekać. Jeszcze w połowie ubiegłego stulecia Francja pod względem ludnościowym zajmowała 2-gie miejsce w Europie, podczas gdy w przededniu wojny światowej już tylko — siódme. Trudno jednak wymagać innego biegu rzeczy, jeżeli w tym okresie ostatniego półwieku przyrost rdzennej ludności sprowadza się do zupełnego minimalnego odsetka 0.8%, czyli jednej stu dwadzieścia piątej.

Po wojnie sprawa nie ulega zasadniczej poprawie. Wprawdzie w okresie 1921 — 1925 daje się zauważyć nieznaczny wzrost przyrostu naturalnego, po którym jednak następuje stały spadek z największym obniżeniem przypadającym we wszystkich prawie krajach Europy na „dno kryzysu” — rok 1932 — 1933. O ile jednak w następnych latach pozostałe kraje zdołały osiągnąć pewnego rodzaju stabilizację, o tyle we Francji po jednorocznej poprawie od czterech lat obserwujemy bezwzględny naturalny ubytek ludności, osiągający w roku 1938 prawie jedną osobę na każde 1.000 mieszkańców. W liczbach bezwzględnych, znaczy to, że we Francji w ciągu czterech lat 1935 — 1938 ubyło ponad 70.000 ludności na drodze naturalnej.

Znaczenie tej cyfry nie wymaga podkreślenia; wszak jest to bezwzględne kurczenie się najważniejszej podstawy potęgi państwa. Miejsca tego ubytku, jeżeli się chce utrzymać tętno życia gospodarczego, trzeba zapłacić elementem obcym. Wprawdzie dziś napływa on w liczbie i stanie wedle życzeń Francji. Przybywa wprawdzie element w pełni sił do pracy, który nie obciążał Francji kosztami wychowania. Równocześnie jednak jest to zwykle ludność najzupełniej oporna na asymilację i nigdy nie można być pewnym sposobu i formy jej reakcji. Jeżeli wreszcie dodamy,

że odsetek cudzoziemców stanowi 8.1% całej ludności oraz że przeważna ich część skupiona jest w najważniejszych ośrodkach dyspozycji gospodarczej i w strefach przygranicznych, to korzyści jakie się osiąga na skutek zaoszczędzenia kosztów wychowania są co najmniej problematyczne.

Świadoma akcja państwa, mająca na celu utrzymanie choćby na minimalnej stopie przyrost naturalny, dotąd nie przyniosła pożądaných rezultatów. Pomijając liczne, nieraz bardzo zasadnicze usterki wydawanych zarządzeń, należy mieć na uwadze, że jak dotąd dotyczyły one warstwy, wprawdzie najmniej żywotnej, ale równocześnie stosunkowo tak małej liczebnie, że nawet bardzo znaczne zwiększenie jej rozrodczości nie może pokryć niedoboru jaki powstaje w przeważnej części społeczeństwa objętego postępowaniem zjawiska bezdzietności. Francja mimo pozorów była do niedawna krajem rolniczym. Dopiero spis z r. 1931 wykazał po raz pierwszy słabą przewagę ludności miast (51.2%), o przyroście więc ludności decyduje przede wszystkim wieś, podczas gdy dotąd pomoc dostawała ludność miejska i to tylko pewna jej część. Skutek nawet przy bardzo wydatnej pomocy nie mógł być wielki, dotyczył bowiem zjawiska i ludności, która z bardzo twardej i w wielu wypadkach nie możliwych do usunięcia konieczności musi ograniczać przyrost.

## Tradycja Bajarda

Wielka tradycja wojenna zaczyna się u Francuzów razem z ich historią — najdawniejszy zabytek języka francuskiego, t. zw. „przysięgi strasburskie”, to układ wojskowy. Całe średniowiecze we Francji jest wypełnione duchem rycerskim. Najwspanialszym jego pomnikiem jest *Pieśń o Rolandzie*, poemat epiczny nieznanego autora z XI wieku, opowiadający dzieje wyprawy Karola Wielkiego do Hiszpanii, przeciw Saracenom. Bohater epopei jest dowódcą tylnej straży, osłaniającej powrót zwycięskiej armii francuskiej. Napadnięty zdradziecko przez wrogów, Roland nie chce wzywać pomocy króla, który znajduje się już na terenie Francji, ale dostatecznie blisko, aby usłyszeć głos rogu i przyjść z pomocą. Honor feudalnego barona nie pozwala bowiem prosić o pomoc. Wreszcie opór staje się beznadziejny wobec przynajmniej przewagi liczebnej Saracenów i Roland uderza w róg. Ale wtedy jest już za późno. Raniony śmiertelnie Roland kruszy miecz, aby go nie oddać wrogowi, i umiera, wznosząc ku niebu żelazną rękawicę. Zresztą nie tylko szlachta średniowieczna opromieniona jest aureolą heroizmu. Bohaterka narodowa Francji Joanna d'Arc, dziewczyna, która uratowała niepodległość swej ojczyzny i spłonęła na stosie, pochodzi przecież z ludu.

W wieku XVI-ym, zwłaszcza w dobie wojen włoskich, tradycje średniowiecznej

nie tracą nic ze swej żywotności. Rycerze Franciszka I-go karmili się historiami o Karolu Wielkim i Rolandzie, zanim sami przeszli do historii.

„Francuzi — mówi romanista niemiecki Karol Vossler — posługują się gwałtem bynajmniej nie przyrodzonej brutalności: Owszem, ich temperament przepojony jest życzliwym altruizmem; gdy tylko jednak poczują się w służbie nowego ideału to w imię kultury doktryna wtyka im miecz w rękę. Wojny, którymi Francja najbardziej się szczyci były rozumiane jako misje cywilizacyjne”.

Oto portret Bayarda skreślony przez jednego z najwybitniejszych filozofów współczesnych Jakuba Chevalier:

„Dzielny wódz i sprawiedliwy sędzia, narażający się stale na niebezpieczeństwa, aby ratować innych i, zwyciężając, zdobyć sławę nieśmiertelną. Bayard przywozi nam na pamięć idealną postać Don Quichote'a, ale Don Quichote, którego wzniosłe i wielkoduszne szaleństwo jest zgładzone przez zdrowy i praktyczny rozsądek Sancho Panhy, sprowadzającego w okół siebie ufność i spokój. — „O dobra tego świata — mówi kronikarz — nie dbał w ciągu żywota. I wykazał to snadnie, gdyż umierając nie był bogatszy niż gdy się był rodził. Gdy mówiono mu o ludziach bogatych i możnych, o których myślał, że cnotę za nic nie mieli — głuchego robił i nic nie odpowiadał. A przeciwnie, nigdy nie

dość mu było mówić o szlachetnych. Szanował w sercu swem cnotliwego szlachcica posiadającego 100 franków renty, równie jak i księcia o stu tysiącach. I miał to za przekonanie, że majątek wcale nie uszlachetnia serca”.

Posiadał poczucie ubóstwa i dlatego był tak dobrym administratorem. Wszystko co miał zużywał na wspomaganie potrzebujących, na podtrzymywanie szlachty, na posagi dla sierot, na datki dla ludu, dla wieśniaków, którzy pierwsi zawsze idą służyć krajowi, nie mają udziału w chwale i padają najczęściej ofiarą ambicji i chciwości możnych.

W polu, zawsze ostatni opuszczał miasto, w którym stacjonowały jego oddziały gdyż chciał być ręką bezpieczeństwa mieszkańców — zapobiec łupiestwu i pożarom, które podówczas były aż nadto częste nawet wśród Francuzów i Hiszpanów, a które z reguły uprawiali Niemcy — „opuszczając kwaterę ogień pod nie najchętniej kładli”. Nic i nigdy w jego oczach nie zwalniało człowieka z poszanowania sprawiedliwości i honoru.

Prawemu szlachcicowi, który go pytał jakie dobra powinien pozostawić swym dzieciom człowiek szlachetnie urodzony — Bayard odpowiedział: „to, co ani deszczu się nie lęka, ani burzy, ani siły, ani sprawiedliwości ludzkiej: mądrość i cnotę. Urodzony do wydawania rozkazów, zawsze służył innym — nigdy nie przyszło mu na myśl skarżyć się lub dziwić się temu, wiedział bowiem, że trzeba wybierać między ambicją a niezależnością. Lecz autorytet i blask siły, szlachetności i dobroci, uczy-



Nowe dekrety z ostatnich miesięcy mają na celu znacznie rozszerzyć zasięgi rodzinne, szczególnie na liczną warstwę drobnych rolników i pracowników rolnych. Bo Francja jest rzeczywiście krajem drobnych rolników. Już w ostatnich latach przed wojną (1908) odsetek gospodarstw małych — poniżej 10 ha, wynosił 81%, a średnich — 10 — 40 ha tylko 14%. Po wojnie podział ziemi uczynił naturalnie dalsze postępy, stąd zrozumiała stała się rzeczka troška o tę warstwę, choć dziwną i zupełnie nie rozumiałą — jej spóźnienie się.

Na mocy uchwalonych dekretów dodatki rodzinne przysługują tym drobnym rolnikom i pracownikom rolnym, którzy są ojcami co najmniej dwojga dzieci, nie opłacają podatku dochodowego, są narodowości francuskiej i przebywają we Francji.

Roczny dodatek rodzinny, wypłacany co kwartał, wynosi 120 — 1.200 fr zależnie od liczby dzieci oraz tego, czy żyją oboje rodzice, jedno z nich, względnie czy dziecko jest sierotą.

Prawo do dodatków dają: dzieci legalne, albo legalne co najmniej od 14 lat, oraz dzieci co najmniej od lat 16 pozostające na praktyce, kończące naukę, kaleki lub chore nieuleczalnie, o ile nie znajdują się na leczeniu w szpitalu kosztem publicznym.

Poza tym ustawa z kwietnia 1939 r. przynosi również polepszenie sytuacji licznych rodzin pracowników przemysłowych i handlowych.

Na powyższe cele ma być uruchomiony kredyt w początkowej sumie około miliarda fr.

F. O.

JEAN MORÉAS

## STANCA

*Muz cne dary, którymi jam jeszcze bogaty,  
Byłyście, me pieśni,  
Niegdyś, jak w sadzie świeżo rozwinięte kwiaty  
I ptakowie leśni;*

*Byłyście strugą kiedy, w radości świetlanej,  
Nieba ją ogarną;  
A teraz, o me pieśni, śmiercionośnej rany  
Jesteście krwią czarną!*

Przełożył Wincenty Korab Brzozowski.

# SALAZAR PSEUDONIMEM

W „Kronice Polski i Świata” pisuje stale przeglądy tygodniowe p. Jan Rembieniński, jedna z najtypowszych postaci endeckiej szkoły politycznej.

Działacz „młodzieżowy”, który zostaje senatorem, były redaktor Myśli Narodowej, twórca pisma „Podbipięta”, którego tytuł niewiedomo co miał oznaczać (chyba nie walory intelektualne) i ofiara napadu rodzimych „falangistów” (po którym to napadzie mówiono, że kto mieczykiem wojuje, ten od mieczyka ginie) jest p. Rembieniński typowym przykładem zdolnego i inteligentnego człowieka, który spaczony w młodości przez fałszywą i opartą o negację szkołę polityczną, wyzwolił się z niej tylko częściowo i obecnie szuka dopiero właściwej drogi.

Nic dziwnego, że we wspomnianych przeglądach tygodniowych, nie brak niespodzianek i nieoczekiwanych łamańców.

W jednym z ostatnich numerów „Kroniki” narzeka p. Rembieniński na skłonność Polaków do entuzjazmowania się tym, co dzieje się poza naszymi granicami i pomstuje na „bierność, przyzwyczajenie i zamilowanie

do poddawania się oddziaływaniu z zewnątrz, zamiast żyć z własnych zasobów duchowych i na nich się opierać”.

Sen. Rembieniński dalej podkreśla, że my, Polacy: „wciąż jeszcze snobistycznie ulegamy sugestii autorytetów politycznych z zagranicy, urokowi cudzoziemskich ideologii i „wielkich ludzi”, nie umiając zobaczyć ich w proporcjach właściwych, jakich nam własna nasza twórczość dzisiejsza, a przede wszystkim dawna, bogata tradycja narodowa powinna by przecież dostarczyć”.

Bardzo to pięknie napisał p. Senator, choć można było wskazać, gdzie to leży ta główna stacja przekątnikowa, przenosząca na polski grunt sugestie polityczne wielu obcych autorytetów — jaki to obóz czerpał bezkrytycznie wzory z sąsiednich doświadczeń, od ruchu wszechniemieckiego XIX-go wieku, aż po bezmyślny dryl źle rozumianego nacjonalizmu opartego wyłącznie o formę. A z drugiej strony można było wskazać, gdzie krzepnie od wielu lat zdrowy i twórczy ośrodek, montujący wytrwale siłę narodu, opartą o jego własne wartości.

niły to, czego żaden tytuł ludzki przynieść nie potrafi: uczyniły Bayarda wodzem.

Każdy z jego towarzyszy broni odnajdywał w nim przyjaciela i brata. Kochał swoich ludzi i miał ich wzajemność. Oszczędzał ich, zawsze pierwszy w ataku i ostatni w odwrocie, podejmując czyny najniebezpieczniejsze (choć wiedział, że sława na innych spadnie), nieustraszony w opresjach, obdarzony zimną krwią, dzięki której umiał przewidywać lub uchylać niebezpieczeństwa, niezłomny wreszcie w niepowodzeniach — najcenniejsza zaleta, bez niej nie mielibyśmy ani Marny ani Verdun! — Taki oto był Bayard. Oby nowa Francja nie zapominała dewizy Francji dawnej: jedynie wielkie serca wiedzą ile jest chwały w dobroci. Jedynie tacy ludzie, z całą swą nadludzką wielkością są nam bliscy. Ich wielka i doskonała ludzkość ukazuje nam ich jako naszych braci. I, rzecz ciekawa, wydaje się, że są lepiej rozumiani i bardziej kochani w miarę przemijania czasu. Ich bogactwo nie objawia się odrazu. Trzeba zeń czerpać długo, pełnymi dłońmi, aby się okazało, że jest nie wyczerpane. Taką jest Joanna d'Arc, taki Pascal. Życie ich — to jakby piękny temat muzyczny, który cieszy ucho i wypełnia duszę, lecz którego nie sposób odrazu uchwycić w całości, tak, że wydaje się zawsze nowy, i odnajdujemy go jeszcze piękniejszym po chwilowym rozstaniu.

Tak też wiek nasz przynosi nam nauki Bayarda wzmocnione i zwiększone. Ich to słuchali nasi wodzowie Joffre, Petain i Foch, Costelnau i Franchet d'Esperey, Lyautey, Fayelle, Mangin, Weygand i Gou-

rand; dla nich to żyli nasi żołnierze, w ich imię ginęli nasz Pégny i nasi chłopcy francuscy, Jean Bouvier i Ferdinand Belmont, Psichari i Maurice Masson.

Taki był Bayard”.

Wiek XVII-ty nic nie zmienia w tej dziedzinie. Wyobrażenia o honorze i cnotach wojennych są wciąż te same — widzimy to choćby w arcydziełach dramatycznych Piotra Corneilla.

Wiek XVIII-ty i Wielka Rewolucja wnoszą nowy element: poczucie solidarności z narodami uciśnionymi, choć obcymi.

Początek wieku XIX-go wypełnia najwspanialsza w dziejach Europy nowoczesnej epopeja, historia triumfów i upadku Napoleona Bonaparte. Oto jakie wnioski wysnuwa z niej Alfred de Vigny.

Alfreda de Vigny nazwać można epigonem okresu Cesarza.

Jakże przedziwnie aktualne są jego słowa. Nasi „historiozofowie”, którzy tak chętnie rozprawiają o „rozkładzie” i „schyłku” Francji powinni zastanowić się poważnie nad tym przed stu laty skreślonym zdaniem:

„Na podstawie groźnych objawów, ludzie obcy, patrzący z zewnątrz na życie Francji, doszli do wniosku, że kraj nasz wchodzi w okres schyłkowy i zmierza do upadku jak niegdy imperium rzymskie. Ci jednakże, co umieli głębiej wejrzeć w życie naszego społeczeństwa, spostrzegli w niem jedną właściwość, która przeżyła wszystkie inne i potrafiła oprzeć się rozkładowi sofizmatów, a tą właściwością naszej rasy jest męska determinacja. Istotnie, dziedzina czynu nie zatraciła we Francji dawnej tężyzny. Z nagle powziętych

postanowień rodzą się ofiary równie wielkie, równie całkowite jak dawniej. Chłodziej przemysłany, ale nie mniej zaciekły, na rozważa nadaje walkom charakter bar-Myśl pozornie błaha, stwarza czyny wielkiego znaczenia, czyny, które dawniej nakazywała tylko wiara. Dzisiaj młodzież wychodzi na spotkanie śmierci z uśmiechem iście spartańskim, bez względu na to czy wiecie ją kaprys, czy poczucie obowiązku, a uśmiech ten zastanawia tym bardziej, że wśród współczesnych rycerzy nie każdy liczy na pośmiertne gody...

Nasi „historiozofowie”, którzy, idąc cudzym tropem, sławiąc instynkt, skłonni są widzieć w rozwoju intelektu zarodek rozkładu siły nie mogą widać pojąć, że siła francuskiego miecza jest nieczym innym jak siłą francuskiej myśli. Rozważa nadaje walce charakter bardziej przemysłany, ale nie mniej zaciekły. — Myśl stwarza czyny. W tym zdaniu zaklęta jest dusza Francji: sojusz myśli i czynu — szpady i pióra.

„Wojna jest koniecznością!” — wołał w 1828 r. młody filozof Victor Cousin — „Bo wojna to wymiana skrwawionych idei — bitwa to starcie prawdy i błędu”. „Czas już aby filozofia dziejów obaliła wreszcie deklamację filantropów, aby ułaskawiła wojnę, skoro wojna jest rzeczą konieczną i aby sumiennie ją zbadała”.

Wojna to czyn w dużej skali, a czyn — to najbardziej ważka próba tego co wart jest naród lub jednostka, — to doświadczenie, które ukazuje w całej nagości wszystkie ukryte cechy duszy. Wszystkie władze duszy przechodzą w całości w czyn. Chcecie wiedzieć co wart jest człowiek?



Zarzuty pana Rembielińskiego nie mogą się odnosić do całego narodu, nie „my Polacy”, ale „my endecy” powinien by napisać.

Ale nie tej tylko sprawie pragnęlibyśmy poświęcić zasadniczą uwagę. P. Rembieliński bowiem przyjął zacytowane uwagi jedynie za punkt wyjścia.

W dalszym ciągu pisze o Salazarze, dyktatorze słonecznej Portugalii, o książkach o nim wydanych, o jego dokonaniach. I przychodzi do wniosku:

„Obiektywnie podsumowawszy działalność (Salazara — przyp. red.) i jej wyniki, tak usilnie dziś w świecie całym, a i w Polsce także reklamowane, nieodparcie ma się chęć rzucić pytanie: czy minister Kwiatkowski, u nas, nie dokonał znacznie więcej, w warunkach bezwątpienia bardzo skomplikowanych i trudniejszych? Czy wprowadzenie ładu w skarbie i napelnienie pustych kas nie było, u nas również, wysiłkiem wielkim i nie małą zasługą? Czy dyktator Portugalii może pochłubić się dziełami takiej dla narodu swego doniosłości, jak nasza Gdynia lub Centralny Okręg Przemysłowy?”

Nigdy nie odmówimy p. min. Kwiatkowskiemu żelaznej pracowitości i zdolności organizatorskich, ale jesteśmy pewni, że sam. p. Minister, jako człowiek skromny, zażenowany będzie taką przesadą i taką fontanną pochlebstw, tryskającą z artykułu p. Rembielińskiego.

Może być kilka powodów tego zażenowania.

Po pierwsze: p. min. Kwiatkowski — jak to powszechnie wiadomo — przyszedł na stano-

wisko ministra skarbu przy poważnie już poprawiającej się koniunkturze gospodarczej w Polsce, w okresie gdy, związana z światową gospodarką Polska, dźwigała się już z dna kryzysu. Jednym z wyrazów ożywienia gospodarczego jest wzrost wpływów podatkowych — stąd wpływ środków na pełne zrównoważenie budżetu państwowego — w tym nie ma żadnej magii. Każdy, kto trochę chociażby poszperał w ekonomii i badaniach koniunktur — może to łatwo zrozumieć. P. Min. Kwiatkowski przyszedł do Ministerstwa Skarbu 13 października 1935 r., podczas gdy w Europie (bez ZSRR) stopniowo intensywnie rósł wskaźnik produkcji artykułów podstawowych nierolniczych od r. 1932 z 81, do 85 w r. 1933, do 95 w r. 1934, na przełomie 1934 — 1935 z 95 do 101 a potem skoczył o 9 punktów, aby wzrosnąć pomiędzy rokiem 1936 a 1937 o całe 13 punktów z 110 do 123 (podstawa r. 1928 = 100). Jak widzimy, istniały w interesującym nas okresie poważne skoki w koniunkturze europejskiej. W Polsce poprawa była nieco zahamowana — opóźniała się, niemniej już od r. 1933 wskaźniki produkcji przemysłowej też rosły, wynosząc w r. 1932 — 64; w r. 1933 — 70; w r. 1934 — 79; w r. 1935 — 85, w r. 1936 — 94; w r. 1937 — 111, itd. Charakterystycznym jest, że pro-

dukcja stali dźwignęła się od r. 1932 do r. 1935 z 39 do 66 czyli o 27 punktów (to znaczy — o 69%), podczas gdy w ciągu następnych 4 lat z 66 do 100 czyli o 34 punkty (to znaczy o 51%). Kursy akcji przemysłowych, symbol koniunktury gospodarczej, już poprawiły się z wskaźnika 20 w r. 1932 do 24, w r. 1935. A i ze złotem monetarnym tak źle nie było, bo w końcu roku 1935 mieliśmy wskaźnik 71, osiągając w końcu 1938 r. — 72.

Nic dziwnego, że na tle tej automatycznie i stopniowo wzbierającej fali koniunktury doszliśmy do wzrostu wpływów budżetowych (podatki, cła i monopole), które charakteryzują wskaźniki 61 — r. 1932; 61 — r. 1933; 60 — r. 1934; 64 — r. 1935; 70 — r. 1936; 78 — r. 1937; 81 — r. 1938. Krótko streszczając się — nie widzimy żadnych gwałtownych skoków w rozwoju naszej poprawy gospodarczej, lecz działanie sił koniunkturalnych<sup>1)</sup>.

A teraz rzecz druga: w roku 1936 zaciągnięta została dzięki osobistym staraniom Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza pożyczka we Francji — która niewątpliwie przyspieszyła poważnie rozwój koniunktury.

<sup>1)</sup> Dane: Mały Rocznik Statystyczny G. U. S. 1939 r.

Po trzecie — Centralny Okręg Przemysłowy. Z nim jest pewne nieporozumienie, które raz było już wyjaśnione i znów do niego się nawraca. Wszyscy mamy w pamięci stwierdzenie przez Wiceministra Spraw Wojskowych — Szefa Administracji Armii gen. Litwinowicza, czym jest COP. Na wycieczce parlamentarzystów w dn. 29 — 31 stycznia br. gen. Litwinowicz<sup>2)</sup> wyraźnie oświadczył, że:

<sup>2)</sup> Patrz Nr Zaczynu z dn. 2.II. br.

### Wydawnictwa nadesłane

Stefan Th. Tossony: *L'economie de la guerre totale*. Librairie de Médecis. Paris. Str. 296.

Michał Kalecki: *Place nominale i realne*. Instytut Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1939 r. Str. 59.

Mgr. dypl. Karol Riedl: *Monthyan Bój spotkaniowy niemieckiego IV Korpusu rezerwowego z francuską grupą generała de Lamaze 5 września 1914 r.* Warszawa, 1939 r. Str. 143. Szkiców i tablic 13. Skorowidze.

Robert Graves: *Klaudiusz i Mesalina*. Wyd. J. Przeworski. Warszawa 1939. Str. 509.

Mały Rocznik Statystyczny 1939. Wyd. Główny Urząd Statystyczny. Warszawa 1939. Str. 424.

Leonard Furs - Żyrkiewicz: *Od słoni bojowych do latających czołgów*. Wyd. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa 1939. Str. 178.

Kazimierz Petyniak - Sanecki: *Współczesne zagadnienia gospodarcze*. 2 tomy. Wyd. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa 1939. Str. 182 + 192.

Inż. Zygmunt Kiersnowski: *Polskie gospodarstwo osadnicze w Misjonies*. Wyd. Międzynarodowe Towarzystwo Osadnicze, Warszawa 1939. Str. 44 + 31 tablic.

Spójrzcie jak działa — ile jest wart, tyle wkłada w działanie; tak i cała wartość narodu przejawia się na polu bitwy. Filozofia dziejów tam powinna za nim podążyć. Zdaniem moim, armia i filozofia są ostatecznym wyrazem narodu. Dajcie mi historię wojskową narodu, a podejmę się odnaleźć wszystkie inne elementy jego historii, gdyż jedno z drugim się wiąże, a wszystko znajdzie rozwiązanie w myśli jako zasada, a w czynie jako wynik, tak w metafizyce jak i w wojnie”. — Tak pisał młody filozof francuski w dobie, gdy formowały się podstawy wieku XIX.

Druga połowa w. XIX-go przyniosła Francuzom cios w postaci przegranej wojny r. 1870. Klęska jednak nie tylko nie zmiażdżyła moralnie narodu, ale przeciwnie wzmocniła jego samopoczucie i wywołała jaknajbawienniejszą reakcję. Poczucie doznanej krzywdy zjednoczyło Francuzów w pragnieniu odwetu celem odebrania zagrabionych ziem. Młode pokolenie, dojrzewające w początkach w. XX-go, miało przed sobą tylko ten jeden cel. Pisarze tego okresu głosili konieczność wysiłków i ofiar, a w lipcu 1914 szli w pierwszych szeregach na front. „Antologia pisarzy francuskich poległych w Wielkiej Wojnie” obejmuje pięć dużych tomów, 556 nazwisk... Tym ludziom w znacznej mierze zawdzięcza Francja, że społeczeństwo nie załamało się nawet w najcięższych chwilach. Ich to jako oficerów miał w swojej armii Ferdynand Foch. Nasi „historiozofowie” — jak się rzekło — skłonni są mniemać, że rozwój intelektu jest zarodkiem rozkładu siły i na tej podstawie — jak przed stu laty — mówią o „sła-

bości” „przeintelektualizowanej” Francji. Zwycięski wódz, spadkobierca Bayarda, Ferdynand Foch rozumował inaczej. Oto fragment z jego pamiętnika: „...istota studiów humanistycznych, zwłaszcza filozoficznych i historycznych polega przede wszystkim na porzuceniu świata obserwacji i tworzeniu pojęć o świecie żywym. Czynią one przeto umysłowość bardziej giętką i rozszerzają inteligencję, którą otwiera życie... Przyszłość podkreśli niewątpliwie konieczność posiadania, zwłaszcza przez oficera, kultury ogólnej obok wiedzy zawodowej. W miarę jako rozszerza się dziedzina wojny, musi się rozszerzać umysł tych, którzy ją prowadzą.

...Podczas mego dowodzenia przed wojną zwracałem wysiłki wyłącznie w kierunku oświecenia i rozumnego nastawienia w korpusie oficerskim tego wspaniałego zapалу, źródła wszelkiej energii. Pobudzać go było rzeczą zbytęzną...”

Szczęśliwi wdzowie, którym przypada w udziale jedynie kierowanie charakterami tak pełnymi zapalu.

Bohaterstwo żołnierza francuskiego w czasie Wielkiej Wojny było tylko kontynuowaniem odwiecznej tradycji. Maurycy Barrès przemawiał w Londynie, w lipcu r. 1916, tymi słowy:

„...Wszyscy znamy epizod, spopularyzowany przez niezliczone artykuły, rysunki, poezje. Pamiętacie? Na pewnym odcinku Niemcy zawałdnęli okopami. Wszelki opór okazał się bezskuteczny. Ci z naszych żołnierzy, którzy nie zostali zabici, dogorywali od ran. I nagle z tej sterty rannych i trupów ktoś się podnosi, chwytając leżący opodal granat i woła: „Polegli,

baczność”! W chwilę później nie było już ani jednego wroga w okopach.

Jedno słowo dokonało cudu zmartwychwstania.

Oto próbka wina, które już dwa lata fermentuje na stokach naszych wzgórz, oto próbka zboża rosnącego na naszych polach, próbka naszej krwi.

Zresztą cóż w tym dziwnego i nieoczekiwanego? To jest zawsze ten sam owoc Francji, który tyle już razy dojrzewał w ciągu wieków. To jest wino, zboże i krew naszych dawnych epopei... Francuzi idą do walki ze wzruszeniem religijnym. Oni to wynaleźli wojnę ś w i ę t ą. Żołnierz Wielkiej Rewolucji, niosący światu wolność i równość, ożywiony był tym samym duchem co średniowieczny rycerz krzyżowy. Okrzyk krzyżowców „Bóg tak chce”! i okrzyk żołnierzy z pod Valmy „Republika wzywa nas”! — to jedno i to samo hasło. W obu wypadkach szło o sprawiedliwość i ład na ziemi; jednym i drugim głos z nieba czy głos sumienia mówił: „Jeżeli zginiecie, będziecie męczennikami świętej sprawy”. My nie prowadzimy wojen zaborczych. Czasami tylko walczymy dla samej sławy. Ale żeby cały naród powstał jak jeden mąż, trzeba żeby miał świadomość, że spełnia wolę Boga, że jest obrońcą sprawiedliwości.

My, Francuzi, walczyliśmy tylko przeciw barbarzyństwu — dawniej to był Islam, dziś to jest pangermanizm — i przeciw despotyzmowi, a więc przeciw pruskiemu militarystyce i imperializmowi”.

28 czerwca roku 1919 został podpisany traktat wersalski.

M.



„W r. 1936 Marszałek Śmigły - Rydz uzyskał poważną pożyczkę we Francji w gotówce i materiałach na rozbudowę armii. Rząd przyznał, zaś minister skarbu znalazł i postawił do dyspozycji wojska większe środki... Z uzyskanych środków Marszałek w połowie r. 1936 zdecydował przede wszystkim przeznaczyć większe sumy na szybką, dalszą rozbudowę przemysłu w środkowym rejonie kraju... Wydając rozkaz dalszej rozbudowy przemysłu, Marszałek Śmigły - Rydz dał dalsze wytyczne, by prace nad rozbudową były prowadzone w szybkim tempie... O Centralnym Okręgu Przemysłowym mówi się głośno w społeczeństwie już drugi rok — jako o rewelacyjnym, nowym posunięciu gospodarczym. W wojsku nazywamy obecny okres drugą fazą rozbudowy przemysłu wojennego, którego poprzednie tempo rozbudowy, z powodu braku dostatecznych środków, było znacznie wolniejsze i trudniejsze w realizacji”.

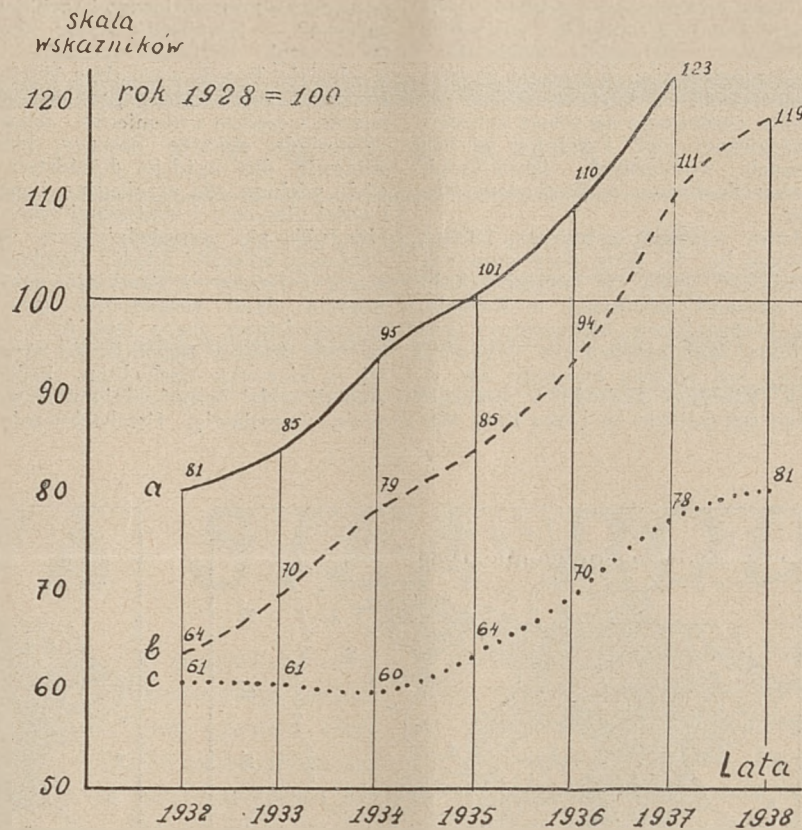
Widzimy, że gen. Litwinowicz wyrzeka się wszelkiej rewelacyjności COP'u — mówi skromnie, że wojsko nazywa to „drugą fazą rozbudowy przemysłu wojennego”. I słusznie!

Głosiliśmy zawsze pogląd, że „wiele ten może, kto musi”. Niestety ta myśl przewodnia była ignorowana u nas przez ludzi

nawet bardzo zdolnych, lecz ostrożnych i stale pieczołowicie ubezpieczających swą popular-

Jesteśmy przyzwyczajeni w swym piśmie do sprowadzania wszystkiego do właściwych pro-

### Krzywe konjunktury



#### Legenda:

A — krzywa produkcji przemysłowej w Europie bez Z.S.S.R.

B — krzywa produkcji przemysłowej w Polsce

C — krzywa dochodów z podatków, cel i monopolu w Polsce

ność a przeto posuwających swoją ostrożność do granic tchórzostwa. I dla tego nacisk wojska był konieczny.

porcyj; chcąc służyć prawdzie, dążymy do obiektywizmu w życiu politycznym — dla tego wszelkie koloryzowanie faktów

budzi w nas niesmak. Nie zabieralibyśmy wogóle w sprawie notatki p. Rembienińskiego głosu, gdyby nie powtarzający się wypadek snucia w Polsce na tle dziejów Salazara, jakichś bliżej nieokreślonych mętnych koncepcyj. Zaczął to już p. Bohdan Łączkowski w swej książce p. t. „Zachodnia brama świata”<sup>3)</sup>. Trzeba podkreślić, że w książce swej p. Łączkowski ni z tego ni z owego porównał na wstępie Portugalie z Polską, potem cytował opinię jednego ze swych portugalskich rozmówców: „Partia wojskowa i jej przywódcy wiedzieli świetnie, czego nie chcą, ale nie wiedzieli, czego chcą”, potem mówił o zrównoważeniu budżetu przez Salazara... Ten Salazar zaczyna być jakimś pseudonimem! Pseudonim ten, którego nie odcyfrował nam p. Łączkowski, wyksztusił p. Rembieniński.

Nie pisalibyśmy na ten temat, gdyby, w tym szaleństwie nie było „metody”, gdyby przez te całe rozważania p. Rembienińskiego nie przezieriała szyta grubymi nićmi znana już metoda prymitywnego reklamowania i przypisywania za wszelką cenę i według dowolnego uznania jakichkolwiek pozytywnych osiągnięć.

P. B.

<sup>3)</sup> Patrz recenzję w Zaczynie Nr 3 z br.

## PREMIOWANIE NIERÓBSTWA

Rosnące z dniem każdym zapotrzebowanie na inżynierów w wojsku, przemyśle, komunikacji sprawia, że społeczeństwo polskie z coraz większą uwagą kieruje swój wzrok ku Politechnikom i coraz żywiej interesuje się przebiegiem studiów przyszłych inżynierów, pragnąc ich w jak największej liczbie i w jak najbliższym czasie ujrzyć przy warsztatach pracy.

Wykształcenie inżyniera jest sprawą bardzo kosztowną. Pensje personelu nauczającego, dotacje dla zakładów, wydatki lokalne itp. (bez wydatków na administrację) wyniosły w jednej tylko Politechnice Warszawskiej w r. 1936/37 — 3.814 tys. zł.

Ponieważ utrzymanie jednego studenta pochłania co najmniej 1.200 zł. rocznie, państwo i społeczeństwo wyłożyło w r. 1936/37 na 7.133 studentów obu Politechnik ok. 9 milionów zł. Dla przykładu podajemy, że w formie stypendiów, pożyczek i zasiłków młodzież Politechniki Warszawskiej otrzymała w r. 1936/37 — 391 tys. zł, młodzież

Politechniki Lwowskiej — 167 tys. zł. Jeśli do tego dodamy część, przypadającą na studentów - techników z sum zarządzanych przez Tow. Przyj. Młodz. Akad., (które na pomoc lekarską, wych. fizycz. itp. wydało w r. 1936/37 — 1.538 tys. zł) oraz wszelkiego rodzaju fundacje (np. Domy Akademickie) — otrzymamy łączną kwotę wydatków państwa i społeczeństwa na obie Politechniki, przekraczającą znacznie sumę 20 milionów zł rocznie. Za tę cenę uzyskało państwo w r. 1936/37 — 602 nowych inżynierów.

Zdawać by się mogło, że młodzież akademicka, poczuwając się do odpowiedzialności za użytkowane przez siebie pieniądze, których w Polsce za wiele nie mamy, dostosuje swe wysiłki do wymagań przeżywanego okresu dziejowego. Tym bardziej, że otwierają się przed nią coraz większe możliwości pracy oraz coraz lepsze warunki zarobkowania.

Niestety! Rzut oka na „Statystykę Szkolnictwa”, wydawa-

na corocznie przez Główny Urząd Statystyczny, doprowadza nas do innych wniosków. I tak np. w r. akademickim 1937/38 na komunikacji i miernictwie w obu Politechnikach na I-ym kursie studiowało bez opóźnienia — 70%, na II-gim kursie tylko 30%, na III-im kursie — 10%, na IV-ym zaś zaledwie 4% słuchaczy. Wśród studentów omawianego dla przykładu wydziału z opóźnieniem, przekraczającym 5 lat studiował w tym roku na II-gim kursie — 14%, na III-im kursie — 20%, na IV-ym kursie — 32% słuchaczy!

Nic więc dziwnego, że przy takim tempie studiów czas potrzebny do uzyskania dyplomu przedłuża się niepomniernie z wielkimi stratami dla państwa, społeczeństwa i samej młodzieży.

O ile np. w r. 1931/32 wśród uzyskujących dyplom w Pol. Lwowskiej i Warszawskiej było 24% takich, którzy uzyskali tyt. inżyniera we właściwym czasie wątpliwie sytuacja materialna tj. do 6 lat nauki (bo w pro-

gramowym czasie 4 lat kończą prawie wyłącznie jedynie wojskowi, odkomenderowani na studia), to w r. 1935/36 odsetek ten wyniósł 27%, a w r. 1936/37 — spadł do 17%. Natomiast liczba tych, którzy uzyskali dyplomy po 9-ciu i więcej latach studiów (a więc w czasie dwukrotnie, a nawet trzykrotnie dłuższym niż przewiduje program) wynosiła w r. 1931/32 — 44%, w r. 1935/36 — 38%, a w r. 1936/37 aż 45% ogólnej liczby młodych inżynierów. Tego stanu rzeczy nie można uznać za normalny. Przy takiej gospodarce materiałem ludzkim, gdy połowa przyszłych inżynierów przebywa w Politechnice przeciętnie dwa razy dłużej niż potrzeba, 50% wydawanych na utrzymanie Politechniki sum, a więc ok. 10 milionów zł, stała się sumą nieprodukcyjnie i nieracjonalnie wydatkowaną.

Niedostateczne przygotowanie jakie wynosi uczeń ze szkoły średniej, jak również ciężka nie-



części młodzieży mogą w wypadku mniejszych opóźnień stanowić okoliczność łagodzącą, ale nie tłumaczą wszystkiego. Główna bowiem przyczyna tkwi niewątpliwie w lekkomyślnym traktowaniu przez młodzież studiów wyższych oraz w wadliwej ich organizacji, dopuszczającej do takiego marnotrawienia czasu, zdolności i środków materialnych.

Ma ta sprawa i przykry posmak społeczny. Polska posiada w r. ob. samej tylko młodzieży w wieku 19 — 22 lata aż 1.950 tys. osób. Wydatkowanie wielu milionów złotych w formie jednostronnych, nieodwzajemnianych w sposób właściwy, świadczeń na rzecz młodzieży akademickiej, która stanowi znikomy odsetek ogółu młodzieży, dzieje się z niewątpliwą krzywdą reszty, a w tym wypadku jest poprostu premiowaniem nierobstwa i złej organizacji pracy.

Nie wdając się w szczegółowe rozważania sposobów usprawnienia studiów technicznych, zaznaczyć musimy, że czas nagli. W roku bieżącym absolwenci liceów nowego ustroju przed dopuszczeniem do studiów wyższych odbywają służbę wojskową. Na Politechnikach we wrześniu na I rok studiów zjawia się tylko niezdolni do służby wojskowej i kobiety. Jeśli w tym roku nie zapadną decyzje, w wyniku których młodzież nie zacznie inaczej odnosić się do studiów wyższych i nie będzie miała zapewnionych normalnych warunków nauki, gwarantujących wysoką wydajność pracy — należało by się zastanowić nad bardziej pożytecznym przeznaczeniem pieniędzy, które państwo i społeczeństwo wydają pod pretekstem wyższych studiów technicznych na inne sprawy, mające mało wspólnego, jak świadczą wyniki, z przygotowaniem nowych inżynierów.

S. C.

## W poprzednim numerze „ZACZYNU”

**Myśli Marsz. J. Piłsudskiego i Marsz. E. Śmigłego-Rydza. — ZYGMUNT WENDA: 1914 -1939. — OLGIERD GÓRKA: Aktywizm 6 sierpnia w historycznej perspektywie. — KAROL KRZEWSKI: Milczenie Magdeburga. — CZESŁAW KULIKOWSKI: Czynniki niezmiennie — JERZY ŻYCKI: Wódz. — TRIARIUS: Hipotezy Hitlera. — JÓZEF MROZOWICKI: Idea Legionów a młode pokolenie. — PIOTR BORKOWSKI: Światopogląd wojenny. — A. P.: 50 lat. — W oczekiwaniu. —**

# Strategia osi

Paryska „L'Illustration” w n-rze z 29 lipca br. zamieszcza dłuższy artykuł, poświęcony strategii lądowej osi Rzym - Berlin („La strategie terrestre de l'axe Rome - Berlin”). Autor tego artykułu jest nieznany. Jak podaje redakcja artykuł wyszedł z pod pióra „wysokiej osobistości”, która przebywając w szeregu państw europejskich, od Anglii po Rosję poczyniła obserwacje na temat sytuacji strategicznej „osi” i różnicy w warunkach wojskowych, istniejących między Zachodem a Wschodem Europy.

Autor porównuje marzec 1938 z marcem br. Te dwie daty stanowią zasadniczy etap w ukształtowaniu się sytuacji militarnej w Europie. Dla kierownictwa niemieckiego naczelnym zagadnieniem na wypadek wojny jest sprawa kierunku ew. ataku. Kierunek zachodni - wschodni jedno czy pójdzie on przez linię Ma-

ginota czy przez kraje neutralne nie daje armii niemieckiej wielkich szans. „Ani drogą wojskową, ani polityczną ofensywa na froncie zachodnim nie daje państwu „osi” najmniejszej perspektywy decydującego i szybkiego sukcesu” — konkluduje autor. Zgoda inaczej wygląda sytuacja na Wschodzie. Przede wszystkim Wschód Europy — głównie pogranicze niemiecko - czeskie i niemiecko - polskie — posiada otwarte obszary, które stanowią dla każdego dowódcy o wiele większą siłę atrakcyjną i możliwości planowej i skutecznej kampanii. Jeśli się uwzględni przy tym wzajemne stosunki między Czechosłowacją i Polską i Czechosłowacją i Austrią, dalej wewnętrzne sprawy mniejszościowe, jasne jest, że w roku 1938 Niemcy decydują się na akcję w kierunku wschodnim. Zajęcie Austrii godzi bezpośrednio w Szwajcarię, Jugosławię, Czechosłowację i

pedy ma na celu ustanowienie nowego portu wojennego, któryby ułatwił blokadę polskiego ujścia do morza i dowolne wzmacnianie sił wojskowych na terenie Prus, przeznaczonych do ataku w kierunku Wisły i Warszawy.

„Nie zostaje nic innego, jak poruszyć tylko sprawę Gdańska. Z chwilą odcięcia od Bałtyku los Polski jest już wypisany, tak, jak to było z Czechosłowacją nazajutrz po Anschlussie — kończy autor swe uwagi na temat ew. akcji militarnej Niemiec w kierunku Polski.

Niemniej skomplikowana jest sytuacja Jugosławii, zagrożonej ze wszystkich stron, przyjąwszy, iż na wypadek konfliktu zbrojnego Węgry będą służyć za teren przemarszu wojsk niemieckich. „Ale stosowanie tego proceduru, pomyslowego skąd inąd, nie może się powtarzać w nieskończoność. Francja i Anglia zroz-



1938



1939

Węgry. Szczególnie sytuacja Czechosłowacji staje się wręcz tragiczna. Rok później — w marcu 1939 — państwo to poddaje się.

Pa tej rozgrywce „os” może zaatakować albo bastion polski albo jugosłowiański. Zajęcie Czech godzi bezpośrednio w interesy Polski. Przesunięcie granicy niemiecko - polskiej o 500 klm. w kierunku wschodnim poprzez Słowację zagraża najbogatszej i najbardziej uprzemysłowanej części kraju w wypadku sforsowania Karpat. Otoczona z trzech stron Polska znajduje się w roku 1939 w sytuacji podobnej niemal do tej, w jakiej była Czechosłowacja w 1938, z tą tylko różnicą, iż na granicy polsko - niemieckiej istnieje o wiele większe przestrzenie, a z tym i większe możliwości militarne. I z tą także różnicą, że Polska posiada jeszcze możliwość kontaktu z zagranicą drogą morską. Zajęcie Kłaj-

miaty, iż danie w ręce przeciwnika wszystkich atutów przed rozegraniem partii, uczyniłoby ją trudną do przeprowadzenia. Reakcja całego świata dowiodła, że rozdział łatwych podbojów został definitywnie skończony”.

Pomimo niezaprzeczanej siły na lądzie i w powietrzu państwa osi borykają się z innymi trudnościami, które wystąpią szczególnie silnie na wypadek wojny. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o zagadnienia gospodarcze, a pod tym względem zarówno Niemcy, jak i Włochy wykazują nader poważną słabość. Uwzględniwszy wszystkie te czynniki autor kończy konkluzję, iż „nadszedł, zdaje się czas, gdzie strategia osi, jeśli jest zdecydowana do kontynuowania sukcesów, będzie zmuszona dla ich pozyskania zdać się na losy sił zbrojnych”.

A. P.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor: Piotr Borkowski.

Wydawca: Tow. Wyd. „ZACZYN” Sp. z o. o.

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.